

13609.

~~Li. 428~~

S. 9.

7183p35

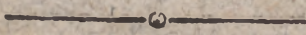
W O L N Y

M U L A R Z

K O M E D Y A

w J E D N Y M A K C I E

P A N A K O T Z E B U E .



*Bolsky Dworz*

*Bolsky Dworz*

w W A R S Z A W I E .

1819.

O S O B Y.

---

HRABIA VON HECHT

*JP. Zółkowski.*

KAJ LINA iego Synowica

*JPani Kurpińska.*

L

N

*Baron*

*JP. Dmuszewski.*

JANEK służący Hrabiego

*JP. Damse.*

Scena w Niemczech.

227565



# P O K Ó Y.

## S C E N A I.

KAROLINA (*sama*).

Nadaremnie go dręcę, nic powiedzieć nie chce!  
Ze też to nas kobiety tak ciekawość łechce,  
Nie ta ciekawość, która czynnym duszom wspólna,  
Co dla wszystkich otwarta, która uczuć zdolna,  
Nie chcemy my znać tyle co mężczyźni sami,  
To tylko chcemy wiedzieć co kryją przed nami.  
I chociaż często bywa, że rzecz warta mało,  
Jednak to samo cieszy, że się ją poznało —  
Po prawdzie — Jest to próżność — Ale to zwyczajne!  
Przyjemno jest to wiedzieć, co drugiemu tajne,  
A ten szczęśliwy, ten się nad wszystkich wynosi,  
Który ważną wiadomość, najpierwszy ogłosi.  
Milo rzecz naysmutniejszą ogłosić przed światem,  
Niech każdy mdleie, płacze, co chce cierpi na tém;  
Tém lepiéy. — Dla nas dosyć, gdy się powiedziało:  
Takie jest przeznaczenie, tak się stać musiało. —

Niegodziwe mularstwo! To iedne sekreta  
Dla których się i trapi i wstydzi kobieta,  
Każdy mularz iakoweś dni miewa zaięte,  
Bierze zawsze z szuflady coś dobrze zamknięte,  
Ładuje do kieszeni. — Nie świadom nikomu,  
Cichaczem i ukradkiem wynosi się z domu



I idzie. Bóg wie do kąd, i Bóg wie co działa,  
 A żona nadaremnie ciekawością pała;  
 Pytać go się, mistycznym uśmiechem odpowie,  
 Lub baie nie do rzeczy, albo dzieckiem zowie.  
 Jakby to już nic wiedzieć nie wolno kobiecie?  
 Żeby to choć połowę, żeby częśćkę przecie.  
 Ale może rzecz mniejsza, a niżeli sława  
 Zwyczajnie, iaka schadzka, wieczorna zabawa;  
 Jednak to jest gorszące że gdy piękność bada,  
 Siła zimna iak kamień, nie nie odpowiada. —  
 Kocham Barona, ale przysięgam na duszę,  
 Nim go zaślubie wszystko pierwey wiedzieć muszę.  
 Gdy nie powie—Nie chcę go —Chłopiec wyśmienity  
 Szkodaby było.— Ale cóż potém gdy skryty?  
 Sprobuję.— Jednakże to naszą próżność mami,  
 Mężką siłę i skrytość pokonać wdziękami,  
 Gdy się uda, zwycięztwo tryumf dla mnie sprawi,  
 Nie uda się, on za to stałością się wslawi.

## S C E N A II.

HRABIA, KAROLINA:

H r a b i a.

Dzień dobry Karolino!

K a r o l i n a.

Kłaniam uniżenie!

Czegóż taka posępność.

H r a b i a.

Znowu mam zmartwienie.

K a r o l i n a.

Pan Hrabia tak logaty.

\* \* 5 \* \*

H r a b i a.

Co to wszystko znaczy?

Przyznam się Karolino, że jestem wrozpaczy,  
Wszystkich hrabiowskich figur widzisz nayneździej-  
nowum oka nie zmrużył całą noc dzisiejszą. (szą

K a r o l i n a.

Czy mularstwo, nieprawda?

H r a b i a.

Cóżby? ledwo żyję!

K a r o l i n a.

ia na to choruję. Nic się nie odkryje?

H r a b i a.

różne troski, to diabeł sam wysledzić może,  
ledwo com się dowiedział że tu mając loże,  
Wpobliskości ulicy, najmuję mieszkanie  
na przeciwko ich okien. — Drogo płacę za nie,  
Zuwam, z domu nie wyjde, i siedzę i siedzę.  
Myśląc, że jakim trafem coś przecie wysledzę,  
nie zamykam okienic, w ścianach wiercę dziury  
ale wszystko daremnie. — Czekam miesiąc wtóry  
mimo, że naysroższym goreję zapałem,  
Naiotę więcę nie wiem, co dawnięy wiedziałem.  
po to mię nadzieia postawia u rzodła,  
by mnie już bliżęysiebie, tēm dotkliwięy zwiódła?  
czy ich wreszcie zły duch, czyli anioł strzeże,  
tēm także ni śladu. — To iuż rozpacz bierze!  
Złowiek się niszczy, trapi. — Błada moja postać  
Wróży mi, że nie długo mogę febry dostać. —  
Wyść z tego nie podobna. — Zadnego sposobu.

K a r o l i n a.

Ich tak! To nas potrafi zapędzić do grobu!

H r a b i a.

Wczoraj, iak to wiem pewno, byli w iednéy sali,  
Lecz wszystkie drzwi zamknęli, zatarasowali,  
Jakby lis się wyciągam. podnoszę na pięty,  
Lecz ni słyszę, ni widzę, iak gdyby zaklęty.

K a r o l i n a.

Słyszałam że tam Janek miał być na szyldwachu,  
Może on. —

H r a b i a.

Cóż ten cymbał umarłby ze strachu!

K a r o l i n a.

Ale on iest głuptawy, więc go się nie boją,  
I być może, że łatwo znalazł drogę swoją.

H r a b i a.

Więc go wołay. — Może coś wybadamy z niego

K a r o l i n a.

Lecz ia będę się wstydzić. — Przy takim...

H r a b i a.

To czego?

Mościa panno! Tu wstydzić wcale się nie godzi,  
Trzeba wszystko odważyć kiedy rzecz chodzi.

K a r o l i n a. *(do drzwi)*

Janek!

### S C E N A III.

*(Ci\_sami)* J A N E K.

Jestem.

H r a b i a.

Rozkazy wypelniles moie?

J a n e k.

Toby było! A iużci!



H r a b i a.

Jak na szpilkach stoię

Cóż tedy?

J a n e k.

O wiem wszystko.

H r a b i a.

Mówże! nikt nie slyssy,

J a n e k.

Oho! Panie! Już wiemy kędy diabeł dyszy

H r a b i a.

Gadayże?

J a n e k.

Noc już była — Już sowy latały,

Gdy ich się zewsząd roje iak duchów sypały,

Každy się w ziemię patrząc powoli posuwał,

Co cztery kroków wzdychał, a co dziesięć słuwał.

H r a b i a.

Wieleż ich było?

J a n e k.

Mało brakło do tysiąca.

H r a b i a.

Cymbale! Pewnie okiem patrzałeś zaiąca

J a n e k.

O ia śmiało patrzałem.

H r a b i a.

Jakże wyglądali?

J a n e k.

Tak różnie — Ci wysocy — A drudzy też mali.

Tak iak zwykle widzimy ludzi na ulicy,

Z resztą to widzę tacy iak i my grześnicy —

Jeden z nich lewą nogą tak posunął żwawo

Ze..

H r a b i a,

No cóż?

J a n e k,

Zaraz potem posunął i prawa,

K a r o l i n a.

Niespodzianie wielkieśmy rzeczy usłyszeli,

J a n e k,

Ho! Ja dobrze uważał —

H r a b i a,

Jakież suknie mieli!

J a n e k.

Wszyscy byli odziani różnemi płaszczami,  
Jedni byli bez lasek, a drudzy z łaskami;  
Sz z gólniey sam się dziwię (że się przyznać muszę)  
Jedni pokładli czopki, drudzy kapelusze —  
Potem kto tam rozpozna ten lud czarowny?  
Może on tak wygląda, choć nie tak ubrany.

H r a b i a.

Cóż przecię szczegółowego widziałeś?

J a n e k.

Nie mało,  
Za każdym krokiem tak coś szumiało, błyskało!  
Potem. — Niektórzy byli dosyć Pańskiej miny  
Nieśli w ręku, .

H r a b i a.

Cóż nieśli?

J a n e k.

Jakoweś maszyny

H r a b i a.

No iakież? Czy cię tylko oko niezwodziło

K a r o l i n a.

Cóż?



J a n e k.

Coś to tak nakształt parasola było

K a r o l i n a.

Ha, ha, właśnie deszcz padał.

J a n e k.

Co to u nich znaczy!

Z nich żaden iak my wierni, pomoknąć nie raczy,

Na niego, kiedy tylko kropla deszczu padnie,

Zasyczy iak na węglu i wnet wyschnie ładnie.

H r a b i a.

Ale potrzeba było przez szpary, kominy,

Wewnątrz potrzeba było śledzić wszystkie czyny.

J a n e k.

szep Toć było!

H r a b i a.

Cóż widziałeś?

J a n e k.

Wszyscy płaszcze kładli. —

H r a b i a.

I cóż więcy?

J a n e k.

I laski.

H r a b i a.

Boday się zapadli! — (nie sprawić

To przedpokóy. Lecz wewnątrz? — Nie umiesz

Nie kazałem ci gapiu drabinki przystawić,

Żebyś patrzył przez okno —

J a n e k.

Tak Panie, — rozumiem. —

Ale iednak przez deski przeglądać nieumiem.

Mam wzrok dobry, i przez szkło zobaczę bez chyby,

Lecz nie sposób, gdy deski zasłaniaią szyby

Daremnie długim nosem po oknie orałem

H r a b i a.

Lecz przecię słyszeć mogłeś.

J a n e k.

Pewnie, że słyszałem

H r a b i a.

Cóż?

J a n e k.

Było iak naszego kantora śpiewanie  
Czasem gdzie niegdzie gwoździe wbiłali po ścianie  
Klaskali też, tupali — i do rzeczy wcale. —

K a r o l i n a.

Więc już wiemy dokładnie!

H r a b i a.

To wszystko? -- Cymbale.

J a n e k.

Nie wszystko — Wiem ia jeszcze — Oni także iedli  
Ja sam na to patrzyłem —

H r a b i a.

Jak do stołu siedli?

J a n e k.

Ach nie — W kuchni. —

H r a b i a.

Cóż było?

J a n e k.

Pieczone zaiące

Żuto naszpikowane duże i gorące,  
Wreszcie, z kąd ta zwierzyna, to iest inna sprawa,  
Może to i z samego piekła iest potrawa?  
Bóg to tam wiedzieć raczy. — Śpiewali, klaskali

H r a b i a.

Inkźe?

J a n e k.

Tak iak za zwyczaj w Teatralnéy sali. —

Potém mówił mi kucharz choć to człowiek skryty

H r a b i a.

Cóż kucharz? No cóż przecie?

J a n e k.

Ze każdy był syty.

K a r o l i n a.

Doprawdy?

J a n e k.

Potém —

H r a b i a.

No cóż? — Niepowiem nikomu,

Potém — Gadayże przecie!

J a n e k.

Szedł każdy do domu —

K a r o l i n a.

Bydź może —

J a n e k.

Tak iest, ale w próżnéy potem sali

Szatani przez całą noc, grali, tańcowali.

H r a b i a.

I cóż my wiemy?

K a r o l i n a.

Jedno wiemy doskonale

Ze pożądaný Janek nie widział nic wcale.

H r a b i a.

Idź do diabła,

J a n e k.

Zrobiłem co kazałeś Panie

Diabeł nie da się łatwo malować po ścianie (odchodzi)



S C E N A IV.

HRABIA, KAROLINA.

K a r o l i n a.

Nie, mój Wuiaszku! z tego widzę nic nie będzie!

H r a b i a.

Kto się na posłów spuszcza na koszu osiedzie,  
Jeśli się tu wywiedzieć nieznay. tę sposobu  
Za kwartał iuż się pewno przeniosę do grobu  
Ciekawość mię umorzy — Już mi sił nie staie  
Z tém się kładę na łóżko i z tém rano wstaie.

K a r o l i n a.

Ale — Jeszcze nam iedna droga iest otwarta

Bądź W Pan sam Mularzem! —

H r a b i a.

Eyże? Tam do czarta

Bydź może — Jestem żwawiec — Ale moje dziecię!.

K a r o l i n a.

No cóż?

H r a b i a.

Tak! — Ty wiesz dobrze żem katolik przecię,  
A tam wszyscy kląć muszą radzi czy nie radzi,

K a r o l i n a.

Może nie, a sprobować przecię nie zawadzi.

H r a b i a.

Zapewnie — tylu Hrabiów tego się nie bali  
Wszak aby tylko zacząć, póydzie się i dali,  
A w dobrój kompanii i tchórz bywa śmiały,

K a r o l i n a.

Ale zastrzegam sobie wiedzieć sekret cały,

H r a b i a.

Słowo w słowo wszystkiego będziesz nauczona,  
K a r o l i n a.

A więc najpierwey trzeba uprzedzić Barona,  
H r a b i a.

Strach trochę, ale śmiało. Da się to pogodzić  
K a r o l i n a.

On właśnie o tój porze zwykł do mnie przychodzić,  
H r a b i a.

Kto? Strach!

K a r o l i n a.

Ey nie! Pan Baron — Przyidzie niezawodnie  
Ja wychodzę Wuuszkę! przyimiyże go godnie  
(z *filuteryą*) Bydź grzecznym dla Baronka sam inte-  
(res radzi  
On WPana do Łoży dzisiay zaprowadzi (*wychodzi*)

## S C E N A V.

HRABIA (*sam*)

Dzisiay ieszcze! Dalipan! Toby była sztuka!  
Ach! ciekawość iuż niemal z każdéy żyty puka,  
Tak iest! Niech to ma w świecie naysmieszniejszą  
(postać  
Choć na starość, Mularzem, muszę gwałtem zostać. —  
Przebóg! Co Xiąże powie gdy do stołu siędę?  
I przy nim po Mularsku ięść i spiiac będę  
Gdy pozna wschód na moiem czele uświetnionem  
I z oczów błyskaiącą Kometę z ogonem. —  
Drogi Hehciku! Xiąże rzecze pełen względu,  
Dla ciebie pierwszy urząd i ty dla urzędu,

Skromnie, grzecznie odpowiem. Ja sługa nikczemny —  
 Ale Pan odpowiada: Twój opór daremny!  
 Rozum, zasługa, wierność, cenię w twój osobie  
 I na dowód nagrody, Ministrem cię robie,  
 W ten czas po całym dworze wrzawa, zamieszanie,  
 Każdy się śpieszy, korzy, składa winszowanie,  
 A ja grzecznie dziękując z ukłonem głębokiem,  
 Tu miłym ale Pańskim uśmiechnę się okiem,  
 Tu klepnę po ramieniu, tu za rękę ścisnę,  
 Temu wyższego stopnia obietnicą błysnę,  
 Na swoją stronę wszystkie umysły kojarzem —  
 O losie! Oby rychło już zostać Mularzem!

## S C E N A VI.

HRABIA, BARON.

B a r o n.

Pozwolisz Mości Hiabio!

H r a b i a.

Baronku kochany

Nigdy, iak dziś nie byleś dla mnie pożądanym —  
 Żądza i niecierpliwość w sercu moim pała  
 Ciekawość niestłumiony ogień we mnie wlała  
 Ugasić go, ty tylko, tyś ieden iest w stanie  
 Niechay cię wzruszy proźba, i szczere żądanie.

B a r o n.

Z całego serca, i jeśli w mojej mocy będzie.

H r a b i a.

Czemuż nie? Tyś iest mędrzec uwielbiony wszędzie.



Rycerz, prorok! Tak sama zdradza ciebie postać.

B a r o n.

Cóż to iest?

H r a b i a.

Krótko mówiąc — Chcę Mularzem zostać.

B a r o n.

Czy tak?

H r a b i a.

Ach tak iest! — Jeśli pomódz mi nie raczysz,  
Na śmiertelnę pościeli wkrótce mnie zobaczysz.

B a r o n.

Zaluję, iednak daruy, że szczerze wyznaię,  
Iż tam ciekawość wcale wstępu nie nadaie.

H r a b i a.

To by było zakaty! — Ale co to szkodzi?

B a r o n.

Pospolita ciekawość światła niedochodzi,  
Miłość prawdy do niego znajdzie tylko drogę.

H r a b i a.

A więc posłuchay WPan — Tak, zaręczyć mogę  
Ze prawda, miłość prawdy iest moim óltarzem,

B a r o n.

Jeśli tak iest, bydź może, że będziesz mularzem,  
Lecz ważne ieszcze iedno zostaię pytanie,  
Zastanów się, i powiedz czyli będziesz w stanie  
Wytrzymać wszystkie proby i męźnie i stale?

H r a b i a.

Próby? wszak krwi do tego niepotrzeba wcale?

Wszak tylko atramentem podpisać się każą?

B a r o n.

Już ci nie krwią, a na to wszyscy się odważą;  
Wreszcie stały, i na krew winien bydz gotowy

H r a b i a.

Zapewnie — lecz to przecię nie z karku nie z głowy?  
Choć to podobno nie raz u was się trafiło,  
Nie prawdaż?

B a r o n.

Nie wierz WPan — czasem — bardzo mało.

H r a b i a.

Cóżkolwiek bądź — Za ślady puszcę się twoiemi.

B a r o n.

Czy także weydziesz śmiało w loch głęboko w ziemi?  
W loch głęboki? Tam nie wiem co ia z sobą zrobię.  
Czy tam ciemno? czy straszno?

B a r o n.

Tak ciemno iak w grobie.

H r a b i a

Ach! aż mię dreszcz przechodzi. Lecz niech co  
(chce będzie

Do piwnicy, do grobu, póyde, póyde wszędzie.

B a r o n.

Wiele trzeba odważyć. — Kto mężstwa nie straci,  
W nadgodę najwierniejszych zyska sobie braci.

H r a b i a.

Miłość Braterska całą zajmuie mą duszę —  
Jednak mam prawo nuniemać, i z pewnością tuszę  
Ze ci Bracia są Szlachta?

B a r o n.

Tak iest, Szlachta świetna,  
Jeśli nie krew nią czyni, to dusza szlachetna,

Miłość praw i ludzkości, czyste obyczaje,  
To czyni ludzi Bracią, to szlachectwo daie.  
Krom tego, wszystkie inne godności są niczym,  
Kaźda różnica znika przed Braci obliczem.

H r a b i a.

Co do tego, wybacz mi! Mam zdania osobne,  
Doktorki, Sekretarze, te i tym podobne  
Mogą być dobrzy ludzie, nie ma co powiedzieć,  
Warto jest czasem z nimi pomówić, posiedzieć,  
Lecz nie sposób kaźdego nazywać się Bratem.

B a r o n.

Ha to darmo. — W tym związku wszystko stoi na tém

H r a b i a.

Ależ pomyśl, przecię sam masz tytuł Barona,  
A ia Hrabia zupełny.

B a r o n.

Tam osoba czczona

Nie tytuł.

H r a b i a.

A cóżbym ia bez tytułu znaczył!

B a r o n.

Ja temu niewinienem.

H r a b i a.

Ach! czybyś nieraczył

Obmyślić iaki środek.

B a r o n.

Bydź żaden nie może.

H r a b i a.

Na wszystko się odważę, i wszystko odłożę,  
Chcę się wreszcie do owęj powszechności zniżyć,  
Albo raczcy tę niskość do siebie przybliżyć,





Ależ Braterstwo z każdym JMci Mości Panem  
 Nie zgodzi się ni z rodem, ani z moim stanem;  
 A sądzić też nie mogę, by rzecz była warta,  
 Skazić kleynot herbowny plamą niezatartą.

B a r o n.

Godność człowieka tylko płaci w naszym kole,  
 Herb szlachectwa iaśnieie na szlachetnym czole,  
 Jeśli w témiego przesąd widzi co trudnego,  
 Wtenczas nasze Mularstwo niczém iest dla niego.

H r a b i a.

Godność człowieka, proszę! o Filozofowie!  
 Zkąd się wam owa godność uroiła w głowie?  
 Kto się iéy będzie kłaniał: z nią równał przy złocie?  
 Godność człowieka nie iest w mych przodków kley-

(nocie,

Wreszcie niech każdy iak chce sam siebie ocenia,  
 Dla mnie gdzie nie ma Grafa, tam niema znaczenia.

B a r o n.

Czyn WPan iak chcesz, wszak ia nie iestem tu winą,  
 Proszę, czy można mówić z Panną Karoliną?

H r a b i a.

Tak, można.

B a r o n.

Spieszę ledwo że niezapomniałem,  
 Ze Pannie Karolinie kwiatów obiecałem;  
 Muszę póysć. (odchodzi)

H r a b i a.

Sliczny Baron — Nie poymię wcale —  
 Z ciekawości i z gniewu w łeb sobie wypalę.

S C E N A VII.

KAROLINA, HRABIA.

K a r o l i n a.

No iakże Wuiaszeczku! mogęż się zapytać?  
Może iuż iak Mularza mam honor przywitać?  
Daley! proszę o wszystkie sekreta i znaki.

H r a b i a (zamyślony)

Nic z tego, czy ia młodzik, zapalenie iaki  
Ażeby tam dla czegoś... (do Karoliny) Ach! iestem  
(w rozpaczy.

K a r o l i n a.

Wuiaszku! co się stało, co to wszystko znaczy?  
W Pan tak zagniewany!..

H r a b i a.

Dziw mi że to znoszę!

K a r o l i n a.

Ale racz mi powiedzieć.

H r a b i a.

Wystaw sobie proszę,

Jam myślał że tym związkiem wzniosę się, zaszczycę,  
A tam iak słyszę, nawet nie wszyscy szlachcice.  
Czemże ia będę gdy mi Hrabiostwo odbiorą?

K a r o l i n a.

Ach! ależ tajemnica.

H r a b i a.

Nadto iesteś skora,

Nie; kto się Hrabią urodził, ten Hrabią zostanie.

K a r o l i n a

Więc nic się nie dowiemy, daremne staranie?

H r a b i a.

Lecz wiem sposób, nasz Baron wielbi twoje wdzięki  
 Ale zacznę pozyska ofiarę twój ręki,  
 Musi ci wszystko odkryć. Jeśli twardej duszy,  
 Do złamania sekretu miłość nieporuszy,  
 Wtenczas zrób mi mały dyg i odpraw z Laufpasem;  
 Traktuy bacznie i śmiało, ja wyidę tym czasem.

K a r o l i n a.

Ha! zobaczę, sprobuję.

H r a b i a.

Przemówi nasz niemy

Tym mu sposobem od ust kłótkę odedrzemy.

(odchodzi)

## S C E N A VIII.

KAROLINA (*sama*).

Bardzo iestem ciekawa czy przecie zwyciężę;  
 Uśmiech, unizg, pokona i najszybsze męża,  
 Dumni mężczyźni, zawsze chcą grać pierwsze role,  
 A jednak ieden uśmiech wywiedzie ich w pole.  
 Ale stój! O nieszczęście łatwo tu zawadzić.  
 Nuż on wcale nie zechce tajemnicy zdradzić,  
 Dla Wuiaszka łatwoby stratę ponieść można.  
 O darnie Wuiaszek. Ja będę ostrożna,  
 Lepiej trzymać co Bóg dał, niż tam czegoś badać,  
 Trudniej zyskać kochanka niżli go postradać.

## S C E N A IX.

BARON i KAROLINA.

B a r o n (*z bukietem*).

Dzień dobry moiéy Pani!



K a r o l i n a (zimno).

A dzień dobry!

B a r o n.

Proszę.

Na rozkaz wybór wiosny w holdzie iéy przynoszę:

K a r o l i n a.

Co W Panu do wiosny? sam to Baron przyzna,  
Ze do wiosny jest najmniej podobny mężczyzna:  
W wiosnie kwiaty otwarte i serca widzimy,  
Mężczyzna zawsze skryty i zimny i niemy,  
Wszystko ożyje wiosny promieniem dotknięte,  
Ale serce mężczyzny zawsze jest zamknięte.

B a r o n.

Pani przeto mocniejsza niż słońce wiosenne,  
Bo znasz ciężką mą ranę i serce niezmiennie.

K a r o l i n a.

Nic nie znam — Nie mój Panie, i najtkliwsze oko  
W serce mężczyzny sięgnąć nie może głęboko,  
Wymowa pięknie płynie, lecz wierzyć nie radzi,  
Serce istotnie tkliwe zwierzeniem się zdradzi,  
Nie czeka na kochanki i tęskność i łkania,  
Samo sobą się zdradza, mówi bez pytania,  
Najszczęśliwsze kiedy to co czuje opowie,  
Bo ten kto nic nie dzieli, używa w połowie.

B a r o n.

Tak ja czuję — Wyjąwszy iedno — nieskończenie.

K a r o l i n a.

Otóż jest! obraz męża, zaraz wyłączenie!  
Właśnie ja też to iedno chcę poznać i wiedzieć;  
Możesz to mieć za słabość, lub co chcesz powiedzieć,  
Nazwij to grzechem Ewy, który w nas widzicie,  
Krótko mówiąc, chcę wiedzieć co w Łoży robicie?

B a r o n.

Nawet to co pod karą mówić zabronione?

K a r o l i n a.

Można wszystkim oszukać, lecz nie przyszłą żonę.

B a r o n.

Pani i na mój honor względu mieć nie raczy?

K a r o l i n a.

Słowo miłości więcéy niżli honor znaczy,

B a r o n.

Na skazę obowiązków, miłość nie nastawa,

K a r o l i n a

Co mnie do tego. Miłość ma osobne prawa.

B a r o n.

Lecz kto kocha, ten sławę kochanka ocenia.

K a r o l i n a

Pierwsza miłość niż sława. Tak jest bez wątpienia!

B a r o n.

Kto złamie prawa sławy, ten i miłość zmieni.

K a r o l i n a.

Kiedy tak, więc iesteśmy odtąd rozłączeni.

B a r o n.

Pani! z takiej przyczyny czyż to tego warte?

K a r o l i n a.

Nasze serca niestałe, bo wasze uparte!

A gdybym ię powiedział, że się zgromadzamy  
By cicho dobrze czynić. Ze skromność kochamy,  
Ze chce by ten, który w naszym gronie staie,  
Uczył się takim zostać, iakim się wydaie,  
Ze chcemy serca nasze braterstwem uzacniać.  
I bez obłudy w cnocie ćwiczyc się i wzmacniać,

I gdy powiem że to iest cała tajemnica,  
Jeszczez nie wypogodzisz posepnego lica?

K a r o l i n a.

Nie wcale, nie tak ia się odurzyć gotowa,  
Trzeba mi wszystko wyznać od słowa do słowa;  
Gdyby to tylko było. Na cóż się kryiecie?  
Wszak to wypełniać można i na całym świecie.  
Mnie cudów trzeba.

B a r o n.

Dobrze! a więc słowo złamę;

Tak iest, prawdziwa miłość wszelką zrywa tamę,  
Jednak błagam twęý łaski.

K a r o l i n a.

Łaski nic nie dopnie,

Więc dalej od A do Z, i to wszystkie stopnie.

B a r o n.

W pierwszym...

K a r o l i n a.

Cóż tedy w pierwszym?

B a r o n.

Tam robimy złoto:

K a r o l i n a.

Aha! iuż to Wuiaszek przeczuł. W drugim?

B a r o n.

Oto.....

W drugim się zwykły topić dyamenty wszelkie,  
Z których się robić zwykły...

K a r o l i n a.

Dyamenty wielkie?

B a r o n.

W trzecim...



K a r o l i n a,  
Cóż tedy w trzecim?

B a r o n.

Swiadomi sposobu,  
W trzecim wywołuiemy dawne duchy z grobu,  
W czwartym dystyluiemy miłosne napoje,

K a r o l i n a.

Ach!

B a r o n.

W piątym być niewidzialnym, skryć osobę swoją,

K a r o l i n a.

I to wam się udaie?

B a r o n,

Mamy pewną drogę

Ze łatwo ...

K a r o l i n a,

Już od śmiechu wstrzymać się nie mogę!

B a r o n.

W szóstym uniwersalne lekarstwo robimy,  
Które rozdaiem darmo gdy pomoc widzimy.  
W siódmym...

K a r o l i n a,

Daléy!

B a r o n.

Do tego rzadko kto dochodzi,  
O siódmym i o ósmym mówić się niegodzi.

K a r o l i n a.

No, sześć tak wielkich cudów, to już dla mnie dosyć  
O Receptę z czwartego chciałabym go prosić.

B a r o n.

Ale to są czcze słowa, a wyznam otwarcie,  
Ze Mularz lubi prawdę, choćby w samym żarcie.

Niechcę cię Pani zwodzić. I dla tego właśnie...

K a r o l i n a :

Cóż tedy?

B a r o n .

To com mówił dokładnięy objaśnię.

Złoto, którém nas nasza zatrudnia robota,  
 Jest to przestać na swoim, naybogatsza cnota;  
 Dusze sobie stworzone spaiac w węzeł święty,  
 Oto są powiększone nasze dyamenty,  
 Duch, którego sięgamy rad zdrowych zaszczytnych,  
 Jest to prawdziwa mądrość wieków starożytnych,  
 Napóy miłosny, który staramy się robić,  
 Jest to uprzejmość, by nią cnotę przyozdobić,  
 Śmierć czyni niewidzialnym, a nasza nauka  
 Jest by na nią pamiętać, nader rzadka sztuka.  
 Uniwersalne leki wynależli starzy,  
 Jest to wstrzemięźliwością zdość czerstwość twarzy.  
 Otóż to są Mularstwa cuda i zamiary;  
 Osmy stopień zawiera naypięknieysze czary,  
 Ten kto do niego zdolnym swe serce uczyni,  
 Naygłębsze tajemnice wyśledzi Świątyni,  
 Naypięknieysze na ziemi rozpocznie koleie,  
 Jemu ziemia zakwita i niebo się śmieie,  
 Lecz sam do tego stopnia nigdy nie dochodzi,  
 Wierna iedynie miłość do niego przywodzi,  
 Bo celem tego stopnia jest miłość rodzinna,  
 W której wszelka szczęśliwość mieścić się powinna,  
 Bez niego żadna droga nie będzie skończona,  
 A ósmy stopień daie tylko dobra żona;  
 Pani! do tego stopnia szczerą miłość woła,  
 Tego co swęy przysięgi zapomnieć nie zdoła.

Który woli z miłości uczynić ofiarę,  
 Niż serce kochające splamić przez niewiarę,  
 Który równie we wszystkiem od zdrady daleki,  
 Tam wierność, tobie miłość, przysięga na wieki.  
 Czystej miłości związki zawrzyjmy wzajemne,  
 I on ma tajemnice drogie i przyjemne,  
 Ma słowo, ma swe znaki. Jeśli będę w stanie —  
 Słowo...

K a r o l i n a.

No słowo?

B a r o n.

Tak iest.

K a r o l i n a.

Znak?

B a r o n.

Pocałowanie.

K a r o l i n a.

Jak to? mniemażes WPan bym tak była płochą,  
 Zmuszać tego do zdrady co tak czule kocha?  
 Ja co chciałam doświadczyć, i dobrze się stało!  
 Gdyby WPana serce stałości nie miało  
 Do zachowania wiary słowu raz danemu,  
 Tak i ja bym nie miała ufności ku niemu,  
 Lecz kiedy tak iest...

B a r o n.

Pani!

K a r o l i n a.

Teraz mnięć się boię.



B a r o n.

Karolino! niezwlekaj! wyrzecz szczęście moje!

K a r o l i n a.

I my w miłości stopnie także stanowiemy:  
W pierwszym stopniu miłości bywa uczeń niemy,  
W drugim stopniu iedynie mówi przez spojrzeńie,  
A w trzecim iuż mu wolno by przerwał milczenie.  
Całować może rękę, kiedy czwarty zyska,  
A w piątym ściskające niechay dłonie ściska,  
W szóstym iuż się szczęśliwie całusek wydarza,  
Po czém siódmy prowadzi prosto do ołtarza.

B a r o n.

Ach w tój Loży zapewnie prędko idę stopnie,  
Prędko trzeci otrzyma kto dwóch pierwszych dopnie,  
A ieśli w czwartym stopniu iuż może się zoczyć,  
Pani! pewnie iuż piąty wolno mu przeskoczyć?  
(prosząc) Lekuchny całuseczek!

K a r o l i n a.

Wuiaszek nadchodzi;  
Daley więc do porządku!

## S C E N A X.

*Ciż sami* HRABIA.

H r a b i a.

No! iak się powodzi?  
Cóż slychać moje dzieci?

K a r o l i n a. *(cicho do niego)*

Poszło nie źle wcale,  
Już wiem wszystko, opisał wszystko doskonale,

H r a b i a.

Do prawdy?

K a r o l i n a.

Spowiadał się

H r a b i a.

O dziecię iedynę!

K a r o l i n a.

Dostałam cztery stopnie.

H r a b i a.

Jak to za godzinę?

K a r o l i n a.

Ho! Gdyby to odemnie tylko zależało,  
Miałabym już i szósty.—

H r a b i a.

To prawdziwie śmiało.

K a r o l i n a.

To wszystko idzie prędko, rzecz tak jest widoczną!

H r a b i a:

Czy straszną?

K a r o l i n a

O nie, wcale,

H r a b i a.

Ale niebezpieczną?

K a r o l i n a.

Ha! prawda.

H r a b i a.

No powiedzże,

K a r o l i n a.

Ha Wuiaszek każe,

A zatem na ryzyko mówić się odważę.

H r a b i a.

Czy ci oczy zawiązał?

K a r o l i n a.

Ach tak jest! podobno.

H r a b i a.

Potem cię zaprowadził w komórkę osobną?

K a r o l i n a.

Ach to nie, ale krótko przyznać się wypada,  
Była to Loża, w której sam Amor zasiada.

H r a b i a.

Co? to wolne Mularstwo? czy byłabyś zdolna....

K a r o l i n a.

Wolna! ach mój Wuiaszku! iam już nie jest wolna.

H r a b i a.

Panienko ostrzegam cię. Może podstęp iaki....

K a r o l i n a.

Ha! teraz już za późno, mam słowo i znaki.



H r a b i a.

Powiedzże co to znaczy? (*żartem do Barona*) Eyzę  
(*Mości Panie!*)

K a r o l i n a.

Nasze słowo iest: Tak iest, znak: Pocałowanie.

B a r o n (*rzuca się do szyi Hrabiego*).

Hrabio! niech moje serce Bratem zwać cię może,  
Zechciéy uznać za prawą nową naszą Lożę,  
Naczelnikiem iéy szczere prawdziwe kochanie,  
Namysł pierwszym iéy stróżem, a drugim wytrwanie  
Podskarhim naszym, ciąglą oszczędność i praca,  
Sędzią iest pobłażanie, co do zgody wraca,  
Za Marszałka na zawsze niechay służy grzeczność;  
Ona ozdabia miłość, pomnaża stateczność,  
Z temi urzędnikami niechay praca wzrasta,  
Póki głos nie zawoła, że iuż iest dwunasta.

H r a b i a.

Wszystko to pięknie, dobrze, lecz to dla niéy wiedzieć  
Ale co to iest Mularz? proszę mi powiedzieć.

B a r o n.

Wolny Mularz dla chluby nie prawi o cnocie,  
Nigdy nie dba o pozór kto ma rzecz w istocie,  
Stały, roztropnych zasad nigdy nie odmieni,  
I człowieka iedynie iak człowieka ceni.  
Wiernemu Bratu pomoc braterską podaje,  
I prawdę gdy ią kocha bez trwogi wyznaie,  
w milczeniu dobrze czynić iest iego rozkoszą,  
Ządze w nim nad rozsądkiem władzy niepodnoszą,  
Wnim serce światła, światło umie serca użyć,  
I obudwoma pragnie współbliżnim usłużyć,

Przyszłość mając w pamięci śmierci się nie lęka,  
Niższym gardzić nie umie przed wyższym nie klęka,  
A w sobie gośność ceniąc w drugich ją uznawa,  
Cześć jego mają wieczną Bóg, i król i prawa,  
Jeśli z tkliwą kochanką swe szczęście skoiarzy,  
Będzie tém dla swéy żony, czém jest dla Mularzy.

K a r o l i n a. *(z wdzięcznem przybli-  
żeniem się do Barona)*

Lecz iednéy tylko rzeczy niech się ieszcze dowiem,  
*(z filuteryą)* Wszyscyż Mularze tacy?

B a r o n.

O tém późniéy powiem.

K O N I E C.



K. 1469/53

Biblioteka Główna UMK



300048782386